Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 91. Wtorek, 20 kwietnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Wszystkie trzy związki zawodowe tramwajarzy warszawskich uchwaliły pracować w dniu 1-go maja.

Z Warszawy donoszą:

Związki zawodowe tramwajarzy warszawskich, zarówno klasowy, jak enperowy i chadecki postanowiły pracować w dniu 1-go maja. Wobec tego tramwaje w Warszawie w dniu 1-go maja mają kursować.

Jednocześnie władze administracyjne w Warszawie otrzymały rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, zabraniające urządzania w dniu 1-go maja wszelkich pochodów ulicznych i zebrań pod gołem niebem bez specjalnego zezwolenia. Dozwolone być mają tylko zebrania w lokalach zamkniętych.

Organizacje socjalistyczne odrzuciły propozycje komunistów warszawskich w sprawie wspólnego wystąpienia manifestacyjnego w dniu 1-go maja. Każda organizacja wystąpi na własną rękę.

Rehabilitacja ś. p. Lindego.

Koła prawnicze o wyroku.

Warszawa, 20 kwietnia. — Koła prawnicze komentują wyrok w procesie ś. p. Lindego i jednomyślnie stwierdzają, że **wyrok ten całkowicie zrehabilitował** ś. p. Lindego, gdyż powołanie się na część pierwszą artykułu 636 dowodzi, iż sąd do szedł do przekonania, że ś. p. Linde nadużył władzy, lecz bez złego zamiaru. W części pierwszej tego artykułu wypływać by mogła kara od 1 do 6 miesięcy aresztu, **co nie pociąga za sobą utraty praw stanu.**

Powództwo cywilne może być wogóle bezprzedmiotowe, jeśli spadkobiercy zrzekną się spadku, **którego zresztą ś. p. Linde nie pozostawił.**

Rozstrzelanie dwóch Polaków w Kownie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 20 kwietnia. Z Kowna donoszą o rozstrzelaniu pod zarzutem szpiegostwa dwóch Polaków: Tomasza Kozłowskiego i Jarosława Rondamańskiego. Oskarżyli ich szaulisi.

Samobójstwo znanego wynalazcy polskiego.

Przyczyną tragicznego kroku — niepowodzenia życiowe.

(Od własnego korespondenta).

Kraków, 20 kwietnia. W Tarnowie zastrzelił się wczoraj znany wynalazca polski Jan Szczepanik. Był on nauczycielem ludowym i w młodości swojej dokonał kilku wynalazków, między innemi **barwnej fotografii, barwnego filmu i pancerza ochronnego.**

Przeżył lat 55. Przyczyną samobójstwa były niepowodzenia życiowe.

Sekcja zwłok ś. p. Lindego.

Ciało zabalsamowano.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 20. 4. Sekcja zwłok ś. p. ...

Zwłoki ś. p. Lindego **zabalsamowano.**

Jutro o godz. 11 przed poł., po ...bożeństwie nastąpi eksportacja ze szpitala Ujazdowskiego na dworzec główny. Pogrzeb, jak pisaliśmy, odbędzie się w Krakowie.

—:::—

...ynie oficerskiem.

...awia się życia.

... fi ... t- ... o- ...raj wieczorem 33-letni major Stanisław Abgerowicz. Przyczyna samobójstwa nie znana.

...nonstracyj antyreligijnych w dniu 1 maja.

...ał ... tym bowiem wypada dla prawosławnych wielka sobota.

O kim mówią w Łodzi?



P. inżynier JÓZEF KABAN, znany architekt, który wspólnie z inżynierem Stawiskim opracował plan budowy monumentalnego gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi. Prócz tego wykonał również projekt kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej, który zostanie wzniesiony przy ul. Żeromskiego (dawna Pańska).

MORDERSTWO W GIEBUŁTOWIE POD KRAKOWEM.

Sprawca został aresztowany.

Z Krakowa donoszą:

Posterunek P. P. w Zielonkach pod Krakowem zawiadomił krakowską policję że w Giebułtowie dokonano morderstwa na osobie Mojżesza Selingera, lat 73 liczącego. Mordestwa dokonał niejaki Piotr Nowak, lat 20 liczący z Trojanowic, który został aresztowany.

PIĘKNY CZYN LEŚNIKÓW I GAJOWYCH.

Personel nadleśnictwa Łąck pod Płockiem na zebraniu swego Koła Związku Leśników uchwalił, że Koło **przyjmie 32 dzieci bezrobotnych** (16 chłopców i 16 dziewczynek) w wieku pomiędzy 8 a 14 rokiem życia, na przeciąg miesiąca lipca, dając im w swoich domach mieszkanie i utrzymanie i zapewniając dzieciom troskliwą opiekę.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	9,18
Londyn	44,72
Paryż	31,07
Szwajcarja	177,56

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,95

Tendencja mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	52,—
Złoty	52,80
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 9,20.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,20
w płaceniu	10,15

Tendencja mocna. Podaż —

„Państwo, to racja stanu, a nie instytucja humanitarna".

„Zmiana układu gabinetu musi pójść w kierunku interesu państwa" powiada poseł Witos.

P. Skrzyński po wystąpieniu socjalistów zostanie na czele rządu przejściowego.

Potem musi objąć władzę rząd silnego programu i zdecydowanej woli.

Z Warszawy telefonują:

Uwaga klubów parlamentarnych zwrócona była **w godzinach wieczorowych na prywatne mieszkanie** premjera Skrzyńskiego, gdzie odbywała się konferencja między p. **premjerem a prez. Witosem.**

Po konferencji tej przedstawiciel „J. K. C." odbył dłuższą konferencję z prezesem Witosem. Z rozmowy tej wywnioskowałem, że prezes Witos wpływa na p. premjera, aby **nie porzucał prezydjum gabinetu po wycofaniu się socjalistów, lecz aby w dalszym ciągu urząd swój sprawował, rekonstruując gabinet i odbierając mu charakter wyłącznie parlamentarny.**

Ze względu na konieczności państwowe premjer Skrzyński według wszelkiego prawdopodobieństwa nie **odmówiłby, na pewien krótki okres oczywiście podjęcia się ze swej strony tego zadania.**

— Czy nie byłby to gabinet centroprawy, panie perzesie?

— **Myślę, że nie,** gdyż premjer Skrzyński rekonstruując gabinet może się **już nikogo nie pytać o radę,** może sobie powołać w miejsce tych ministrów, którzy ustępują, **ludzi z obozu lewicowego, chociaż nie związanych ściśle z partjami.**

— Czy taki rząd będzie miał gwarancję trwałości?

— **Państwo rząd musi mieć.** Rząd w tej chwili istnieje. Jeżeli skład personalny ulegnie zmianie, to zmiana ta powinna pójść w **kierunku interesu państwa,** a nie stronnictw i ich pretensyj. Dlatego p. Skrzyński **może się nie liczyć z partjami i ich osobami.** Powinien on uczynić wszystko, aby gabinet stanął na wysokości zadania i **spełnił swoje obowiązki wobec państwa,** aby rząd przestał się liczyć z tymi, którzy tych obowiązków nie widzą i nie czują.

— Eliminuje więc pan prezes stronnictwa sejmowe?

Myślę, że się można **obejść bez formalnego i widocznego oparcia w Sejmie.** Ja mówię o koncepcji, a nie o oparciu się na partjach, które nie powinny szkodzić w wytrwaniu ciężkiego okresu przejściowego.

— Co pan prezes przewiduje po okresie przejściowym?

— **Rząd silnych ludzi i tęgich głów, rząd programu,** a nie rozlicznych interesów poszczególnych klubów, tylko taki rząd będzie mógł uratować **od kryzysu rządowego i parlamentarnego** i bodaj od kryzysu obecnego ustroju państwowego. Próba, jaka się dokonała w tym względzie, jest chyba **ostatnią próbą dla tego ustroju.**

Wyrażam swoje zdziwienie. Pan prezes Witos kontynuuje dalej:

— Nie należy się dziwić tym słowom można rządzić **w społeczeństwie, albo społeczeństwem.** Kto wie, czy ta druga forma nie jest obecnie więcej wskazaną, **bo państwo — to jest racja stanu, a nie instytucja humanitarna.** Myślę więc, że społeczeństwu jest potrzebny **silny** premjer, któryby się nie liczył **z partjami.**

— Kto, **zdaniem pana prezesa,** mógłby być szefem takiego rządu?

— Raczej ja pana zapytam się, **o kim** się mówi.

Wymieniam więc kilka nazwisk: **Marsz. Piłsudski, premier Skrzyński,** bardzo wiele osób wskazuje na pana.

— **Ostatni kandydat odpada.** Rządziłem dwa razy i to nie jest przedmiotem moich ambicyj. Myśl o władzy nie spędza snów z moich powiek. W tej ciężkiej chwili **moje miejsce jest wśród mas włościańskich. Stronnictwo Piasta** wzięło na siebie ciężką rolę — **walkę z rozkładowemi czynnikami na wsi,** która zwycięsko przeprowadza.

— Zostają tedy Marsz. Piłsudski i premjer Skrzyński?

— **Wątpię, czyby Marsz. Piłsudski przyjął stanowisko premjera.** Co się tyczy p. premjera Skrzyńskiego, to oddawna chce oddać prezesurę parlamentarzyście. Zresztą rola, która na siebie teraz weźmie, będzie z jego strony **wielką ofiara na rzecz państwa.**

— Któż więc w takim razie?

— Nie wymieniając nazwisk stwierdzam tylko, że w **każdym razie na czele przyszłego rządu będzie musiał stanąć człowiek o mocnych nerwach.** Niechby programem tego rządu był tylko rozum, **a za takim rządem poszedłby cały naród.**

— Jeszcze ostatnie pytanie panie prezesie. A gdyby Sejm i **ten rząd obalił?**

— **To wówczas się ujawni, iż Sejm nie jest instytucja poważną,** lecz instytucja do robienia psot, które rozbijają państwo.

Dalszy ciąg procesu o nadużycia poborowe.

Luksusowe kolacje d-ra Zapłatyńskiego.

Z Warszawy nodoszą:

Pierwszy zeznawał świadek pułk. Rudzki, który opowiadał o sposobie badania poborowych w szpitalu Ujazdowskim. — Następnie na pytanie przewodniczącego świadek zaznaczył, że **dr. Szarecki był bardzo lubiany w kołach lekarskich** i szanowany ze względu na wysoką wartość jego prac naukowych. Świadek **znał dr. Zapłatyńskiego i nieraz bywał u niego na przyjęciach bardzo wystawnych** i dziwił się, jak lekarz wojskowy może sobie pozwolić na **tak luksusowe kolacje.** Następnie świadek cytuje wypadek z 1918 roku z okazji przejmowania przez władze polskie od okupantów niemieckich szpitala Ujazdowskiego. Świadek miał **bardzo ostre zajście z jednym z lekarzy Niemców,** po którem lekarz ten oświadczył wobec świadka: „Pan mówił o honorze polskich oficerów, tymczasem u was różni ludzie bywają". Po tych słowach lekarz Niemiec **opowiedział o d-rze Zapłatyńskim, że chciał on podzielić się inwentarzem szpitalnym.** Świadek zameldował o tem natychmiast władzom przełożonym, lecz po krótkich dochodzeniach śledztwo przeciw Zapłatyńskiemu umorzono.

Następnie zeznaje **pułk. Stroński, ordynator szpitala wojskowego,** zaznaczając, że badał zgłaszających się poborowych w godzinach urzędowych. Nie spotkał nigdy podpułk. Szareckiego w godzinach pozasłużbowych w ambulatorjum, jednakże nie może twierdzić, czy tam w jakiekolwiek inne dni nie bywał.

Świadek urzędniczka Koprowicz, która prowadziła kancelarję szpitala, niechętnie **odpowiada na pytanie prokuratora, zasłaniając się brakiem pamięci.**

Po krótkiej przerwie sąd przystąpił do **przesłuchania kilkunastu poborowych,** którzy byli kierowani przez Fuchsa do szpitala celem zwolnienia.

Poborowy Bernard zeznaje, że skarżył się na komisji na ból w nodze na **skutek upadku z wozu i uderzenia nogą o koło.** Prokurator Nisensohn wytyka świadkowi sprzeczność w zeznaniach na śledztwie wstępnem, a przewodniczący sędzia Kamiński stwierdza, że na śledztwie wstępnem świadek podał, iż ból nogi odczuwał **po upadku z tramwaju.**

Następnie zeznaje poborowy Hoffenberg. Zeznaje on, że na komisji skarżył się **na oczy i reumatyzm, ale komisja badała go na ból w nodze.** Na pytanie prokuratora wyjaśnia, że choruje tylko „absolutnie" na oczy i że reumatyzmu nie może leczyć w porze padania deszczu i musi corocznie jeździć do Ciechocinka. Na wspomniane choroby leczy się stale **od 10 lat u doktora Deleckiego,** ale absolutnie nie **pamięta na jakiej ulicy ten doktór mieszka** i wie tylko, że w obrębie II komisarjatu. Prokurator wnosi o zarządzenie konfrontacji świadka z dr. Deleckim, który to wniosek zostaje przyjęty.

Następnie poborowy Perhald zeznaje, że stawał na komisji w **Mińsku Mazowieckim,** jakkolwiek stale **zamieszkiwał w Kałuszynie.** Na pytanie prokuratora co mu dolegało w lecie w roku 1923 wyjaśnia, że odczuwał bóle „kiszki, która mu wychodziła", ale **nie wie jak ta choroba nazywa się po polsku, wie tylko, jak ją nazwać po żydowsku.**

Po przesłuchaniu jeszcze kilku poborowych, adwokat Niedzielski stawia **wniosek zawezwania w charakterze świadka majora Załączkowskiego** na okoliczność, że wówczas, kiedy był tam dr. Zapłatyński nie **przerzucono przez ogrodzenie wytrychów i karabinów,** jak to twierdzi dr. Bednarz, naczelny lekarz szpitala, lecz **tylko kilka kawałków drutu.** Sędzia Skawiński mimo zgody strony prokuratora na wezwanie pow[...]szego świadka ogłasza decyzję sądu [...] **odrzuceniu wniosku obrońcy,** poczem rozprawę odracza.

Sąd orzekł o winie H. Lindego.

Bau skazany na 2 i pół lata, Hryniewicz na 1 rok więzienia.

Z Warszawy donoszą:

Jak już wczoraj telefonowaliśmy ogłoszenie wyroku miało przebieg następujący:

Prokurator Rudnicki, składając przewodniczącemu urzędowy akt o zabójstwie Lindego, **podał wniosek o umorzenie sprawy karnej przeciw Lindemu, o ile cofnięte będzie powództwo cywilne.** Radca prokuratorji gener. Werner, jako rzecznik powództwa cywilnego ze strony skarbu podtrzymywał powództwo, wobec czego sąd udał się o godzinie 11.30 na naradę w sprawie odpowiednich zmian pytań, z pośród których **usunięte zostały wszystkie pytania, dotyczące orzeczenia kary dla Lindego, przy utrzymaniu pytań o orzeczenie całej jego winy.**

O godz. 12.10 sąd **ogłosił wyrok w sprawie Lindego.**

Mocą tego wyroku oskarżony **Bau skazany został na 2 i pół lata więzienia z pozbawieniem praw, Hryniewicz na 1 rok więzienia.** Akcję cywilną sąd zatwierdził w granicach określonych przez rzecznika powództwa cywilnego. **W stosunku do Lindego sąd zatwierdził powództwo cywilne w wysokości 1.400.000 zł., orzekając tem samem o winie Lindego. Co do uwolnienia Baua z więzienia sąd odrzucił wniosek obrony.**

Przywódca NPR przeciw projektowi sanacyjnemu PPS.

Druzgocąca krytyka.

„Program PPS wychodzi z założenia, że **kamieniem węgielnym równowagi budżetowej,** za którą PPS się wypowiada, **musi być stabilizacja złotego.** Założenie słuszne —

jak jednak pogodzić

z tem żądanie emisji 300 miljonów złotych?

PPS widzi możność zyskania tej sumy przez **zmianę statutu Banku Polskiego** w tym kierunku, aby **można było emitować pod zastaw złotych monet i przedmiotów ze złota.**

O ile wiadomo, **Bank Polski ma prawo a nawet przyjmuje do zastawu złote monety i stopy, ale rynek korzysta z tego w minimalnym stopniu.** Czy korzystałby w większym stopniu z możności zastawiania złotych zegarków, pierścionków itd, **należy wątpić,** ponieważ nikt

nie posiada przecie pudami

tego rodzaju rzeczy. Byłaby to zresztą forma kredytu czysto konsumcyjnego a nie produkcyjnego, bo sumy uzyskane przez poszczególne jednostki

z zastawu pierścionków

i t. p. drobnych rzeczy byłyby stosunkowo drobne i

nie odgrywałyby żadnej roli,

jako kapitał obrotowy.

Przypuściwszy **zaś nawet,** że w ten sposób dałaby się zgromadzić w Banku Polskim większa ilość

takich wyrobów jubilerskich,

[...] państwa z tego źródła nie uzyskałby ani jednego złotego na pomoc dla bezrobotnych, bo złote emitowane

poszły do rąk zastawiającego,

a nie do kas skarbowych.

Podobnie nic nie wpłynie do kas skarbowych ze zmonopolizowania importu i eksportu oraz wprowadzenia centrali dewiz. Pozostawiam na boku kwestję, czy ten środek, wypróbowany już u nas w pierwszych latach inflacji markowej, a obecnie doprowadzony w Rosji sowieckiej do maksimum doskonałości pod względem technicznym, **nadaje się do poważnej dyskusji,**

zwłaszcza po spadku czerwońca.

Pożar kościoła Dominikańskiego w Piotrkowie.

Gdy otworzono świątynię do drzwi buchnęły kłęby dymu.

Z Piotrkowa donoszą:

Z niedzieli na poniedziałek o godz. 11 m. 15 wieczorem miasto zostało zaalarmowane wieścią, iż pali się w

Kościele Dominikańskim.

Otworzono kościół i do drzwi

buchnęły kłęby dymu.

wnet przyniesiono wiadra z wodą i ugaszono palący się **ołtarz.**

Spłonął tylko filar ornamentacyjny i bok ołtarza.

Prócz opalonego ołtarza, spalenia się obrusu i sześciu świec sprężynowych, wraz ze skrzynką, kościół żadnych innych strat nie poniósł.

Nowa wyprawa po złote runo.

Pogoń za złotem na bezmiernych obszarach lodowych Ameryki Północnej.

Nowa gorączka ogarnęła ludzi, łaknących łatwego wzbogacenia się.

Romantyczne

czasy Klondyki wracają.

W północnym zakątku kanadyjskiej prowincji New-Ontario, tuż na granicy prowncji Manitoba, na płaszczyźnie przerżniętej złomami skalnemi wśród jezior, bagien i odwiecznych borów

zaludnionych jedynie zwierzem drapieżnym,

łosiami i kozłami ciągnie się przestrzeń zarażona „epidemią złota".

Według znanych geologicznych prawideł New-Ontario jest skarbnicą wielu mineralnych bogactw, ale gdzie jest mianowicie ich kryjówka, pozostaje to dziś jeszcze w 98 procentach niezbadaną tajemnicą, którą „poszukiwacze" z mniej lub więcej dodatnim wynikiem badają gorliwie, a setki większych i mniejszych przedsiębiorstw prosperują pomyślnie jak np. „Hollingier", którego obrót dosięgnął

przeszło 100 miljonów dolarów.

Poszukiwacz Lorne B. Honcy opowiada na łamach jednego z kanadyjskich czasopism, że natrafił w niezamieszkanym i nieznanym okręgu „Red Lake Zone" o obszarze około 1.000 kwadratowych mil oddalonym o 140 mil na północ od Hudsonu, stacji północnej kolei kanadyjskiej, na rudę, której tonna zawiera

złota na sumę 187 dolarów.

Rzecz naturalna, że Hudson — nieznana dotychczas osada — nabrała nagle wielkiego znaczenia i przedstawia widok godny Jack-Londonowskiej opowieści: psy ciągnące sanki, indjanie, wszelkiego pokroju poszukiwacze złota w najróżnorodniejszych

fantastycznych zimowych okryciach,

jak w kalejdoskopie snują się gorączkowo czyniąc przygotowania do północnej wyprawy

po złote runo,

w krainie wiecznych śniegów o temperaturze od 50 — 60 stopni niżej zera. 10 do 20 sanek zaprzężonych w 5 do 7 psów eskimoskich wyrusza codziennie na rekonesans wśród ludzkiego wrzasku, psów ujadania,

dzikiego wycia arktycznego wichru

i w tumanach śniegu, który w Kanadzie nie pada płatkami jak u nas, ale w formie suchego pyłu, tak że można w

pończochach przebiec

po nim nie zamoczywszy nóg.

Jedynem pociągowem zwierzeciem w Kanadzie są psy, to też cena ich

dochodzi do 200 dolarów

za sztukę.

Zarobek dzienny posługaczy i tragarzy w złotodajnym okręgu wynosi

10 dolarów dziennie

oprócz kosztów utrzymania. Rutynowani z nich jednak robotnicy.

Droga po głębokim śniegu, kilofowanie zmarzniętego gruntu, wspinanie się na skały,

są to syzyfowe wysiłki

i współcześni argonanci z utęsknieniem wyglądają zmierzchu by w jako tako zacisznem miejscu rozbić namiot, rozpalić ognisko i uwarzyć strawę.

Psy dostają po 1 funcie kukurydzianej mąki z uncją łoju, są wiecznie zgłodniałe i niebezpieczne.

Najgorsza sprawa, gdy ujrzą łosia, kozła lub wilka. Wówczas pędzą

razem z sankami

poprzez lasy i śnieżne pola za zdobyczą i z trudem wielkim udaje się je na właściwą drogę ponownie naprowadzić.

Gdy się wreszcie wyprawa znajdzie na Red Lake, robota zaczyna się na dobre. Komu się szczęście uśmiechnie wraca do Hudsonu ze

zdobytą bryłą rudy,

by ją „zarejestrować".

Sława Red Lake rośnie jak na drożdżach

tysiące przedsiębiorców wybiera

się doń na wiosnę. Spodziewają się napływu 15.000 poszukiwaczy szczęścia. Budują łódki motorowe, parowce, chaty, domy, hotele. Rząd Ontario

projektuje lokomocję powietrzną.

Centralny urząd górniczy ma nadać chaotycznej eksploatacji złota

fachowy i planowy kierunek.

Właściciele hoteli i cała zgraja businessmenów zacierają ręce,

marząc o dobrych interesach.

Humor zagraniczny.

Modne wysokie buty — a karykaturzyści.



Ongi córeczka trzymała się sukni, dzisiaj — butów.

Polski hymn państwowy słyszany był przez cały świat.

Uroczyste otwarcie polskiego Broadcastingu.

W niedzielę w godzinach wieczornych odbyło się w Warszawie

uroczyste otwarcie pierwszej polskiej stacji radjofonicznej,

zorganizowanej przez Towarzystwo „Polskie Radjo".

Uroczystość zagaił prezes Towarzystwa,

Szumowski,

przemówieniem na temat historji polskiej radjofonji, poczem wniósł okrzyk na cześć prezydenta Wojciechowskiego, a orkiestra broadcastingowa

zaintonowała hymn państwowy,

który po raz pierwszy na falach eteru doszedł do najdalszych krańców świata i był po raz pierwszy słyszany przy pomocy radja przez

dziesiątki miljonów radjoamatorów

rozrozuconych po całym świecie.

Następnie przemawiał dyrektor broadcastingu Chamiec, poczem zabrał głos minister Grabski i w dłuższem przemówieniu wskazał na wielką rolę, jaką w życiu społecznem i kulturalnem Polski odegra ten pierwszy polski broadcasting. — Uroczystość oficjalną zakończył premjer Skrzyński, który w przemówieniu do słuchaczy polskich natchnął ich

otuchą w lepszą przyszłość państwa

i zalecał im optymizm, jako czynnik twórczej pracy. W języku zaś francuskim i angielskim zapewnił słuchaczy obcych o

pokojowych tendencjach Polski

i do tegoż też celu służyć będzie nowa stacja radjofoniczna.

Uroczystość zakończona została produkcjami muzyczno-wokalnemi.



ADAM POL...

Czyn księdza Andrzeja.

Ksiądz Andrzej był proboszczem w małej osadzie rybackiej, kilka mil odległej od miasta W., ale swoje obowiązki duszpasterskie ograniczał do odprawiania mszy, poczem jechał do miasta, gdzie dłubał do zmroku w swojem laboratorjum.

Przed laty studjował chemję i do końca życia pozostał wierny probówkom i biuretom.

Miesiąc temu odbił się głośnem echem w prasie cud, który miał miejsce w kościele św. Bartłomieja w owej osadzie rybackiej, gdzie proboszczem był właśnie ksiądz Andrzej.

Polecono mi zrobić z nim wywiad.

Przyznam się szczerze, że w chwili, gdym pierwsze słowa z tym człowiekiem zamienił, zapomniałem o celu mojej wizyty.

Chudy i wysoki, o ostrej twarzy, robił wrażenie pół-mnicha, pół-alchemika.

Rzucił pytanie:

— Wywiad?

Nie zdążyłem odpowiedzieć, skinął głową:

— Dobrze.

Stara służąca o twarzy porowatej od ospy, jak gąbka, wniosła śniadanie i, położywszy tacę na małym, trzcinowym stoliku, spojrzała na mnie zezem czarnych oczu.

Ksiądz Andrzej usiadł i, nie zabierając się do jedzenia, zgarnął okruchy chleba z tacy.

Na stole stał gipsowy baranek wielkanocny.

Mój rozmówca gniótł w ręce lepki chleb i, opowiadając, toczył z niego gałki, które na długiej i wąskiej dłoni podsuwał białemu barankowi, jakby go karmił.

Opowiadał:

Podczas ostatniej wielkiej burzy zatonęło około trzydziestu barek i blisko pięćdziesięciu rybaków z jego parafji, bo tylko kilkunastu z nich wyciągnął z wody angielski parowiec.

Prawie trzydzieści rodzin pozostało bez środków do życia, bo nietylko zginęli ojcowie rodzin, ale przepadł i cały majątek niejednego rybaka — barka.

W małej kaplicy kościoła św. Bartłomieja jest marmurowa statua Madonny.

W kilka dni po burzy, stary Antonello bogaty handlarz sardynek, zawiesił złotą barkę w ofierze marmurowej Madonnie która sprawiła, iż w tym połowie nie brał udziału i cudem uniknął nieszczęścia.

Ponieważ trzydzieści rodzin przez jedną noc stanęło u progu nędzy, więc ksiądz Andrzej namawiał starego handlarza, by, zamiast wieszać wota, pośpieszył nieszczęśliwym z pomocą.

Ale Antonello ani chciał słyszeć o pomocy dla nędzarzy.

— Sam jestem biedny — skamlał — biedny — povero diavolo — bardzo, bardzo biedny. Madonnie trzeba — musi się — ale bliźniemu nie — nie!

Powiesił swoją barkę wśród innych wotów i, rzucając Madonnie z podełba fanatyczne spojrzenia, chełpił się swoim darem.

Przyszło jeszcze kilku innych i zawiesili za szkłem złote serca. Potem przychodzili często do kaplicy i cieszyli się, że ich złoto wisi nietknięte, a przecież Madonnie złożone w ofierze.

W jakiś czas potem, w czasie mszy żałobnej za dusze potopionych, kiedy cały kościół trząsł się od łkań i nieludzkiego wycia, stał się cud.

Ludzie zamarli z przerażenia.

Po bladych, skamieniałych z przerażenia twarzach ściekały łzy do otwartych w niemym krzyku ust.

Stał się cud.

Madonna skinęła ręką. Ruch był krótki, ale dobrze widoczny.

Przerażony ministrant zakrył oczy łokciem i w oszołomieniu dzwonił zapamiętale.

Nikt go nie słyszał, ale wszyscy słyszeli słowa Madonny:

— Serca i barki ze złota zamieńcie na chleb i łodzie drewniane.

Księdza Andrzeja nie było wtedy w kościele. Mszę odprawiał wikarjusz.

Na trzeci tydzień zbudowano trzydzieści łodzi i trzydzieści rodzin odzyskało skromny majątek.

Nawet stary Antonello hojnie sypnął złotem.

Radość oszołomiła nędzarzy. Rzucali się ze szlochem na dno barki i, leżąc krzyżem, całowali deski.

Ksiądz Andrzej przerwał.

Patrzył przed siebie, a potem uśmiechnął się do białego baranka i podsunął mu dłoń z gałkami chleba.

Nagle zwrócił twarz ku mnie krótkim i ostrym ruchem.

Przeszył mię na wylot oczyma.

Czułem, że powie coś niezwykłego.

Prawie sylabizował:

— To ja zrobiłem ten cud.

Oniemiałem.

— Cudu we właściwem znaczeniu nie było — ciągnął dobitnie — cud — sztuczkę kuglarską — zrobiłem ja.

Sprowokował mię spokojnem spojrzeniem wielkich czarnych oczu.

— Zdemaskuję księdza!

Przykuł mię skinieniem do krzesła.

Uśmiechnął się:

— Teraz już zapóźno. Ślady zatarte. — Zresztą lud figury rozbić nie da, a w tym wypadku i karabinierzy nie pomogą — czytał zuchwale moje myśli.

Fanatyczny płomień strzelił mu z oczu:

— Spełniłem dobry czyn.

Kiedy będzie koniec świata?

Będzie z pewnością, ale nie prędko.

Z nową przepowiednią końca świata wystąpił prof. Moulton z uniwersytetu w Oxford.

Według jego zdania ziemia nasza istnieje już 2 miljardy lat. Ponieważ zaś planeta tego typu trwa przeciętnie jeden kwadryljon, czyli miljon miljardów lat, przeto ziemia nasza istnieć będzie jeszcze pół miljona razy dłużej, niż istnieje dotychczas.

Następnie jednak słońce i ziemia zbliżą się tak bardzo do siebie, iż ziemia spłonie w mgnieniu okaz jak garść prochu strzelniczego.

Ciężkie czasy w wesołym Paryżu.

Restauracja, która tylko odgrzewa potrawy.

Przy wejściu do jednej z elegantszych restauracyj paryskich w okolicach avenue Parmentier wisi karta: „Gwarantowana kuchnia na prawdziwem maśle. Kto raz spróbuje — będzie stałym gościem".

Na wystawie zaś restauracji przy bulwarze Richard — Lenoir czytamy następujący anons: „Jedzenie można przynieść ze sobą: restauracja odgrzewa na miejscu".

Najpierw zabraknie mięsa...

Co przyniesie światu następne stulecie?

Świat musi się uciec do nauki w poszukiwaniu nowych środków żywnościowych — tak oświadczył dr. Z. Prescott z Cambridge, podczas ostatniego swego przemówienia w Londynie w Instytucie Technologji.

Jeśli nie zostaną obmyślone nowe środki spożywcze i bardziej wydatne metody produkcji światu zabraknie żywności w następnem już stuleciu.

Dr. Prescott przepowiada, że najpierw zabraknie na świecie mięsa i że jeszcze przy końcu XX wieku środkowa Europa zacznie sprowadzać mięso z krajów podbiegunowych i podzwrotnikowych, gdzie hodowla owiec i innego rodzaju bydła odbywa się na większą skalę i w większej ilości, niż gdzieindziej.

Z tajemnic Instytutów piękności.

Chcesz mieć liczko gładkie?

Każ wyciąć sobie zmarszczki!

W Ameryce ogromnie się obecnie rozpowszechniają zabiegi operacyjne, zmierzające do upiększenia twarzy. Najwięcej takich instytutów „piękności" znajduje się w Nowym Jorku. Szczególną sławą cieszy się instytut

profesora Pratta

w Nowym Jorku. Również w Hollywood, znanem królestwie sztuki filmowej, istnieje szereg takich instytutów, z których największe powodzenie posiadają instytuty d-ra Basigen i d-ra Griffitha. Najczęstrzy zabieg w tej dziedzinie polega na

usuwaniu zmarszczek, wygładzaniu i odmładzaniu skóry.

Skórę zwiotczałą i obwisłą na policzkach wypina się w ten sposób, że się wycina w niej pewne partje. Aby uniknąć widoczności blizn, nacięcia czyni się to w

okolicy skroni i uszu.

Ta operacja jest stosunkowo lekka i łatwa. Trudniejszą rzeczą jest zmienianie brzydkiego nosa. Operator musi być w tym wypadku nietylko zręcznym, lecz

dobrym plastykiem.

Jak wiadomo operacji nosa poddał się król bokserów Jack Dempsey, gdy zapragnął laurów kinowych. Zamiast nosa brzydkiego i zadartego otrzymał najpiękniejszy,

kształtny nos grecki.

Operacji tej poddało się również wiele artystek filmowych z Hollywood. — Inne operacje polegają na przekształcaniu ust, uszu, czoła i t. d. Słowem — operator staje się w czasach dzisiejszych — twórcą piękna.

W dowód czci i hołdu.

Siostra zmarłego Papieża, Piusa X

ofiarowała dyktatorowi Włoch jedwabną czapeczkę swego świątobliwego brata.

Dyktator Włoch, Benito Mussolini, który niedawno szczęśliwie ocalał z dokonanego nań zamachu, otrzymał w dowód hołdu i czci

oryginalny podarunek.

Oto jedna z sióstr zmarłego Papieża Piusa X ofiarowała mu fioletową

jedwabną czapeczkę

t. zw. piuskę, którą Papież stale nosił, nim zasiadł na tronie Stolicy Apostolskiej.

Prócz tego przesłała mu także ulubioną przez Papieża srebrną czarkę.

Sędziwa ofiarodawczyni w liście do Mussoliniego zaznacza, że składa mu te cenne pamiątki nietylko jako wyraz hołdu, ale i na dowód specjalnej wdzięczności za serce, okazane całej rodzinie Sarto z okazji śmierci jednej z sióstr Papieża zmarłej niedawno.

Losy mistrzowskiego instrumentu.

Gdyby nie rada przyjaciela, zniszczyłyby go dzieci.

Ciekawy wypadek zdarzył się niedawno w miejscowości Zidenice w pobliżu Berna. Mieszka tam niejaki Rudolf Kudelka, nauczyciel, który po ojcu

odziedziczył stare skrzypce.

Kudelka, który sam nie grał na skrzypcach, nie przywiązywał do starego instrumentu większego znaczenia i pozwolił mu pleśnieć w jakimś kącie. Tam go

znalazły dzieci Kudelki

i uczyniły sobie zeń zabawkę. Zauważył to pewien znajomy i poradził Kudelce, aby stare skrzypce dać do zbadania niejakiemu Gatlowi

konstruktorowi i znawcy skrzypiec.

Jakież było zdumienie Kudelki, gdy ów Gatl oświadczył, iż są to stare włoskie skrzypce Amatiego i przedstawiają mimo pewnych uszkodzeń bardzo

znaczną wartość.

Gatl chciał odrazu nabyć instrument, ale ostrożny nauczyciel zwrócił się do firm zagranicznych i otrzymał za „zabawkę dziecięcą"

sto dwadzieścia tysięcy koron czeskich.

Gdyby nie uszkodzenie — skrzypce przedstawiałyby wartość wyższą.

Sekcja dla poezji

w instytucie berlińskiej akademji sztuk pięknych

Instytut berlińskiej akademji sztuk pięknych doznał w ostatnich czasach licznych zmian. Między innemi utworzono nową

sekcję dla poezji.

Nowa ta sekcja będzie się składała z trzech poetów, wybranych na przeciąg 3 lat. Po upływie tego czasu mogą zostać ponownie wybrani. Ponadto w skład sekcji wejdą dwaj

profesorowie literatury,

mianowani przez ministra. Sekretarz i doradca prawny uzupełnią skład sekcji. Celem sekcji będzie wydawanie orzeczeń w

sprawie twórczości poetyckiej

na żądanie ministerstwa, kultywowanie w państwie niemieckiem twórczości artystycznej, rozpisywanie konkursów, stypendjów, wyznaczanie nagród i odznaczeń, urządzanie wykładów i wieczorów autorskich, popieranie ruchu księgarskiego itd.

Ze stolicy świata do stolicy mikada.

Podróż tę śmiały lotnik odbędzie w 4 dni.

Jednym z najwybitniejszych francuskich lotników wojskowych jest Pellietier d'Olsy, o którego

odwadze i zręczności

opowiadają cuda pisma francuskie. Pelletier ma w najbliższym czasie podjąć nowy lot z Paryża do Tokio. Lotnik ma nadzieję, iż przebędzie tę znaczną przestrzeń

w przeciągu 4 dni.

Rozpoczęto niedawno rokowania z rządem niemieckim i sowieckim w sprawie pozwolenia na przebycie samolotem tych terytorjów. Podróż odbędzie Peletier na aeroplanie francuskim, posiadającym motor o sile

600 koni parowych.

Start odbędzie się w połowie maja w Paryżu. Lotnik zamierza w pierwszych dwudziestu czterech godzinach przebyć przestrzeń Paryż — Moskwa, drugiego dnia Moskwa — Irkuck, trzeciego dnia Irkuck — Pekin, a wreszcie czwartego dnia Pekin — Tokio. Prócz Pelletiera wezmą udział w locie jeszcze

dwie osoby.

Należy wreszcie zauważyć, iż lot Paryż — Tokio przebył już raz Pelletier w r. 1924, coprawda znacznie dłuższą drogą, ponieważ nie było mowy o przebyciu tetytorjum niemieckiego i sowieckiego. Obecny lot wzbudził wielkie zainteresowanie kół fachowych i szerszych warstw.

Krateczki sądowe.



Kręte drogi prowadzą do... więzienia.

Najbardziej ostrożny złodziej palnie czasem głupstwo.

Taka ot sobie kartka z życia złodzieja:

Janek Ton, zamieszkały przy ulicy 6-go Sierpnia był w swoim czasie na posadzie, utrzymując się wcale dostatnio. Starczyło mu i na dobry wikt i na ładne garnitury i na zabawę. Lecz przyszła kreska na Mateska: Ton utracił posadę, kto inny przejąłby się takim ciosem, Ton jednak uważał to zdarzenie za początek nowej epoki w swem życiu i wszedł w komitywę z osobnikami, którzy z zawodu i z nałogu czują wieczysty apetyt na własność cudzą, wchodząc w konflikt z art. 58 k. k. Nowi kamraci, z którymi niejedną noc spędził Ton w podejrzanych spelunkach na perypetjach miasta pouczyli go, w jaki sposób należy z powodzeniem praktykować.

Na początku szło coprawda kiepsko. Śliczne garnitury pana Janka zniszczyły się do cna we włóczędzę po knajpach, lepsze musiał spieniężyć, by mieć możność zabawienia się ochoczego w gronie zacnych kolegów i licznych swych kochanek. Życzliwie usposobieni dlań specjaliści złodziejskiego fachu zabierali go z sobą na wyprawy nocne i praktyczne te ćwiczenia ogromną przynosiły mu korzyść. Gdy wyprawa taka uwieńczona była powodzeniem, p. Janeczek również otrzymywał odpowiednie wynagrodzenie. Wówczas zaczynało się życie i pił, bawił się, na wszystkie strony.

Z czasem Jan Ton sam stał się specjalistą, doświadczonym, wytwornym i nader popularnym złodziejem. Powodziło mu się znakomicie, ani razu się nie zasypał, zdobywając sobie przez to szacunek a nawet uwielbienie kolegów po fachu. Wtajemniczeni twierdzili, iż tajemnica powodzenia Tona ma źródło swe w jego pobożności: przed każdą bowiem wyprawą na robotę modlił się żarliwie, prosząc Boga, by uchronił go przed więzieniem.

PIERWSZA „WYPRAWA".

Razu pewnego po raz pierwszy pobożnemu złodziejowi powinęła się noga. A było to tak:

Pewnego razu spiknął się z paru kamratami, organizując wyprawę nocną na pończoszarnię p. Hancago przy ul. Wólczańskiej 141. Wyprawa powiodła się, łupem dobranej kompanji stało się 136 par skarpetek.

Najbardziej ostrożny złodziej palnie głupstwo, na którem zazwyczaj wychodzi dobrze policja. Jan Ton i koledzy zmęczeni trudami wyprawy usiedli sobie na pustej już ulicy Wólczańskiej, iżby nieco odpocząć, a także dokonać podziału łupu. Przy tej okazji wszczęli gorący z sobą dyskurs, tak że nie słyszeli zgoła tętentu zbliżającej się patroli konnej policji. Jeden z policjantów, Tadeuszak Stefan zorjentował się w mig, jakich to ptaszków ma przed sobą. Zbliżył się przeto ku nim pełnym galopem, a skoczywszy z konia złapał za kołnierz naszego pobożnego bohatera Jana Tona.

Tak więc po raz pierwszy zapoznał się Janek Ton z aresztem, urzędem śledczym, więzieniem, sędzią śledczym i z tym całym aparatem, którym ku utrapieniu złodzieci posługuje się społeczeństwo, by zapobiec zamachom na cudzą własność.

A w dniu onegdajszym stanął Ton po raz pierwszy przed sądem pokoju 5-go okręgu i również po raz pierwszy skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Omyłka konduktora.

Złodzieje w tramwaju.

(x) Franciszek Filipiak i Alojzy Brocki obaj bez stałego miejsca zamieszkania, żyli jako tako, z pomocą niedozwolonych, własnego pomysłu kawałów.

Bujna wyobraźnia dawała im stale

świetne pomysły,

które w mig stosowali w praktyce.

W dniu wczorajszym jednak, czuli się „niekoniecznie".

Deszcz lał jak z cebra, do kina nie udało się wkręcić na gapę więc stanąwszy w bramie jednego z domów przy ulicy Piotrkowskiej obmyślali

plan zdobycia pieniędzy.

Filipiakowi w pewnej chwili błysnęła świetna myśl. Wtajemniczył w nią Alojzego i obaj wsiedli do tramwaju.

Akurat jeden z pasażerów uiszczał należność

10-złotowym banknotem

i nie śpiesząc się z odbiorem reszty wszedł w głąb wagonu.

Filipiak, choć miał inny zgoła pomysł wyciągnął dłoń po resztę, nagląc w dodatku konduktora do pośpiechu. Otrzymawszy pieniądze Franek szybko włożył do kieszeni i skinąwszy na kolegę cisnął się ku wyjściu.

W tej samej chwili pomyłka konduktora

wyszła na jaw.

Nie czekając rozwiązania kwestji Filipiak i Brocki wyskoczyli z tramwaju, lecz konduktor wstrzymał wagon i puścił się za uciekającymi w pogoń, których też ujął z pomocą przechodniów. Obu pomysłowych oszustów osadzono w areszcie.

Udane polowanie łowcy posagu.

Historja przedślubna i poślubna.

(n) Pan Alfons Capik, zamieszkały przy ulicy Ciepłej 3, sprzykrzywszy sobie

kawalerski stan

zaczął konkurować do pięknej czarnobrewej Marysi Krysiak, córki wieśniaka z pod Aleksandrowa.

Choć dziewczyna darzyła pana Alfonsa względami, to jednak rodzice jej boczyli się na niego, uważając go za urwipołcia, a co gorsza za zwyczajnego łowcę polującego, jedynie

na posag.

I mieli słuszną po temu rację. Capik bo wiem, w zamieszkiwanej przez się dzielnicy miasta, graniczącej z torem kolei obwodowej, miał

ustaloną markę

domorosłego donjuana, zawadjaki i wielkiego leniucha.

Trzydziestokilkoletni ten jegomość, tu czył się przeważnie pracą zakochanych w nim panien w starszym wieku lub młodych wdówek.

Ostatniemi czasy Capik uprzykrzył so bie wieczny pościg za kobietami, a poznawszy przypadkowo Marysię Krysiak, doszedł do wniosku, że ona tylko nada je się dla niego na

żonę.

Pomimo sprzeciwu rodziców dziewczyny, pan Alfons dopiął swego.

Zastosowany przez niego niezawodny środek, zwyciężył.

Po kilku miesiącach konkurów, wieśniacy nie chcąc narażać córki i siebie na

złośliwe języki

sąsiadów, oddali Capikowi Marysię. Szybko wyprawiono wesele i po sutej uczcie młodzi państwo Capikowie żegnani przez gości weselnych

wyjechali do Łodzi.

Słodko płynęły małżonkom pierwsze tygodnie wspólnego pożycia. Szczęście było jednak krótkotrwałe. Pan Alfons zaczął się nudzić przy boku

młodej żony,

a w końcu doszedł do przekonania, że nie jest stworzonym na męża, wrócił do dawnego życia.

Spędzał noce poza domem, wracał pijany, kiedy zaś pani Marysia bawiła u swych rodziców, mężulek gościł u siebie

inne.

Usłużne sąsiadki powiadomiły o wszystkiem panią Capikową. Ta kiedy przekonała się o wiarołomstwie męża i

i braku kilkuset złotych,

które ten przetrwonił na „inne" pani Marysia postanowiła opuścić męża.

Spotkała się jednak z oporem. Capik nadszedł w chwili, kiedy zamierzała uciec i wszczął kłótnie oraz bójkę w czasie której

pobił żonę

do utraty przytomności.

Pani Marysia Capikowa,

zaskarżyła męża do sądu,

sama zaś udała się do domu rodziców.

Pojedynek na laski i pięści.

Dwaj amanci i... ona.

(x) Adam Przybylski, 19-letni dość przystojny młodzian, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 18, miał „randkę" ze swoją wybranką w

parku Poniatowskiego.

Wyelegantowany siadł na ławce i oczekiwał swej bogdanki.

Minął atoli naznaczony czas, a panny jak niema, tak niema. Zrezygnował prze to i z opuszczoną głową, mnąc ze złości nowiuteńki kapelusz począł przechodzić się po parku, aż wreszcie zmęczony siadł na ławce w odległej alei.

Kreśląc laską na żwirze rozmite figury rozmyślał o

niestałości kobiet.

Nagle do uszu jego dobiegł, znany mu dobrze wesoły uśmiech.

— To ona! — krzyknął p. Adam i sko czył na równe nogi rozglądając się wokoło. I rzeczywiście. Oparta czule na ramieniu drugiego zbliżyła się ta, z którą właśnie

miał randkę.

Gdy parka zbliżyła się pan Adama zastąpił jej drogę i wzburzony wielce począł pannie czynić wymówki. Na to zareagował słownie drugi jej amant. To dało powód do natychmiastowej bójki. Polamane w pierwszem starciu laski

zastąpiły pięście.

Zacietrzewieni przeciwnicy, pokrwawieni, z porozdzieraną odzieżą, walczyli do upadłego. Przybyli policjanci Przybylskiego i tego drugiego, niejakiego Nowińskiego pociągnęli do odpowiedzialności sądowej, za wszczęcie bójki i zakłócenie spokoju publicznego.

Łódź! Wysiadać!

Ale Moryc nie wysiadł bowiem spał w wagonie.

(x) Skończą się niedługo uciążliwe tru dy podróży — rzekł do siebie Moryc Laufer, rodowity łodzianin i siadł do pociągu mającego go odwieźć do

rodzinnego grodu.

W kilka godzin znajdzie się w otoczeniu rodziny, której opowie o

swem powodzeniu

i pokaże zarobione pieniądze.

Toż to będzie dopiero radość, powiększona w dodatku zakupionemi przez niego cennemi upominkami.

Walizkę podróżną umieścił Moryc na półce vis a vis siebie. Po pewnym czasie ukołysany rytmem pociągu zdrzemnął się trochę.

Pociąg tymczasem zbliżał się do celu. Pędził, zgrzytał zębami, rzucał kłębami pary i wreszcie z głuchym stękiem stanął na dworcu.

— Łódź! — rozległy się krzyki. Jedno cześnie dały się słyszeć trzaskania otwieranych drzwiczek, turkot wózków wiozących bagaże.

P. Moryc jednakże nic nie słyszał, bowiem spał jak zabity. Dopiero służba kolejowa zajęta

czyszczeniem wagonów

zbudziła śpiącego.

— Przepraszam! — bąknął zorjentowawszy się w sytuacji i zawstydzony Laufer i nacisnąwszy mocniej na głowę czapkę spojrzał na półkę... Walizki jednak tam już nie znalazł.

Przerażony zaczął przeszukiwać wszystko, jednakże naprożno. Jakiś złodziej wykorzystawszy drzemkę p. Moryca

skradł

walizkę zawierającą rzeczy na sumę 700 złotych.

„Nieboszczyk" na chodniku.

Eskapada abstynenta.

(x) Pan August Diener, zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej 75 pił wódkę tylko „przy okazji".

Już od czasu świąt nie miał żadnej okazji upicia się,

tęsknił przeto niewymownie

za pękatą butelką.

W dniu wczorajszym przechodząc ulicą przypomniał sobie, że nie ma

papierosów.

Sklepy już były zamknięte, więc zmuszony był wejść do restauracji. Ponieważ i to było do pewnego stopnia okazją, miast papierosów, pan August

zażądał wódki

i siadłszy przy stoliku raczył się nią do woli. Gdy miał już dość uiścił rachunek i opuścił gościnne podwoje knajpy, ze

szczerym zamiarem

pójścia do domu.

Cóż kiedy nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Ponieważ do domu było daleko, więc z całym spokojem

ułożył się na chodniku

i podłożywszy pod głowę kapelusz — zasnął.

Dopiero przechodzący ulicą patrol policyjny obudził go z trudem, ponieważ nie mógł sobie przypomnieć

gdzie mieszka,

odprowadzono go do komisarjatu, gdzie znalazł „gościnne" przyjęcie do czasu wytrzeźwienia.

R. M. AYRES. 55)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Byłam głęboko przekonana, że był teraz razem z nią, moją rywalką, w stolicy. Fotografja, którą znalazłam, należała bezwątpienia do niej. Ustawicznie stawała mi przed oczyma scena z drogi, gdy ją widziałam w samochodzie, siedzącą obok Olafa. Miała wygląd zakochanej i szczęśliwej osoby. Ach jakże ja jej nienawidziłam!

— Szalenie zeszczuplałaś, Lorno. Zdaje się, że za dużo jeździsz konno — rzekła mi pewnego dnia Marja, gdyśmy wracały z dalekiej wycieczki.

—Nigdy nie byłam tęgą — odparłam wymijająco.

Wprowadziłyśmy konie do stajni i szybkim krokiem podążyłyśmy ku domowi, aby się napić herbaty. W korytarzu na wieszaku zauważyłam męski kapelusz i zarzutkę.

W pierwszej chwili myślałam, że to Olaf powrócił do domu. Ale nadzieja rozwiała się prędzej, niż powstała: drzwi się otworzyły i w nich ukazała się głowa Janka.

Uścisnął rękę Marji i pocałował mię w policzek. — Uśmiechnięta twarz świadczyła o tem, że był w dobrym humorze.

— Nie oczekiwałaś mię zapewne tak rychło? — rzekł wesoło. — Wiesz, że nie lubię pisać listów i dlatego przyjechałem bez zawiadomienia. Tu u was wspaniale wygląda...

Z trudem tylko wstrzymywałam się od zapytania go, czy nie widział Olafa i czy on rychło wróci do domu; ale wstyd przed bratem i Marją kazał mi milczeć.

Pomogła mi sama Marja.

— Czy tam w stolicy niema nic nowego? — zapytała Janka. — Żyjemy tu na wsi zupełnie odcięci od świata.

Janek miał akurat nie tuta pełne jedzenia, albowiem, jak on sam twierdził, był głodny, jak wilk; odpowiedział więc dopiero po chwili.

— Zupełnie nic. Matka kazała ciebie ucałować. Ma zamiar niedługo się do ciebie wybrać.

Wspomniał też mimochodem o innych wspólnych znajomych. Tylko o Olafie ani słowa. Wkońcu nie mogłam wytrzymać dłużej.

— A Olaf? — zapytałam, starając się wszelkiemi siłami zapanować nad wzruszeniem.

Janka zdaje się to pytanie dotknęło nie przyjemnie, ale odpowiedział spokojnie:

—Widziałem go tylko raz jeden jedyny. Myślałem zresztą, że już dawno wyjechał ze stolicy i powrócił do siebie na wieś...

XVI.

Doświadczenie mię nauczyło, że jeżeli na kogoś spadnie wielkie cierpienie fizyczne lub duchowe, to dotknięty nigdy się nie zachowuje tak, jak aktorzy na scenie lub bohaterzy powieści: nie załamuje rąk, nie krzyczy spazmatycznie, ani też nie wybucha gwałtownym płaczem. Wielki ból nie pozwala na takie zewnętrzne oznaki; znamy się w sobie i w samotnej ciszy szuka ukojenia.

Gdy mi Janek opowiedział, że Olafa w stolicy niema, utkwiłam wzrok w filiżance, jakby nic się nie stało.

W uszach zaczęło mi szumieć. Słyszałam tylko uderzenie łyżeczki o filiżankę, głosy Janka i Marji zamarły. Przed oczyma zaczęły się kręcić jakieś kolorowe kół ka; filiżanka wyleciała mi nagle z ręki na podłogę i rozbiła się w tysiączne kawałki. Marja skoczyła ku mnie i pochwyciła mię w swe ramiona...

Oparta na jej ramieniu opuściłam pokój, doprowadzona kieliszkiem koniaku, wlanym między zęby, do przytomności. Jedynem mojem pragnieniem było pozostać zupełnie samą...

— Niedługo minie omdlenie — słyszałam głos Marji, jak przez sen. — Niech pan spojrzy, jak ona zeszczuplała!

W następnej chwili wybuchłam nerwowym płaczem. Łzy przyniosły mi jednak ulgę, chociaż zamieniły mię w straszydło z zaczerwienionemi oczyma. — Wtem przyszła stara gospodyni Olafa i ułożyła mię do łóżka.

— Co on powie, jeżeli się o tem dowie? — zawołała z rozpaczą w głosie. — Obiecałam mu, że będę pani pilnowała jak oczka w głowie i troszczyła się o nią, jak o rodzoną córkę. Jeszcze wychodząc z domu prosił mię o to...

Nie wierzyłam w to, co ona mówiła, ale muszę przyznać, że mi jej słowa sprawiły przyjemność. Ze zdenerwowania zaczęłam znowu łkać. Stara gospodyni pocałowała mię w czoło, nazwała mię „kochaną córuchną" i wkońcu zagroziła najstraszniejszemi karami, gdybym się odważyła bez jej pozwolenia opuścić łóżko.

Następnego dnia nie wstałam. Marja i Janek nie nudzili się lekarzem, chociaż prosiłam ich nie, niezbyt odczuli brak mojego towarzystwa.

Po południu wpadła do mnie Marja.

— Gospodyni chce, abym napisała list do twego męża — rzekła. — Powiada, że trzeba go zawiadomić o tem, że nie jesteś zdrowa...

Oblałam się rumieńcem.

— Zabraniam ci pisać, albo też będziemy wrogami na całe życie! — zawołałam — Nie jestem wcale chora...

Obie z gospodynią musiały mi obiecać uroczyście, że tego nie uczynią. Tłumaczyłam im, że nie chcę psuć jego wyw czasów i wypoczynku... Gdyby mogły by ły wejrzeć w me serce, ujrzałyby, że pod pozorną obojętnością kryła się boleść okrutna.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

„Buntowszczyki— „Kastjuszki" wam się zachciewa?!"

Tak pytał rozsierdzony satrapa rosyjski, ale --- nic nie pomogło.

I statua bohatera z pod Racławic stoi na Bałutach jeszcze po dzień dzisiejszy.

Podczas gdy sprawa pomnika Tadeusza Kościuszki w Łodzi wciąż jeszcze oscyluje pomiędzy zainicjowanym planem a jego urzeczywistnieniem, niezupełnie od rzeczy będzie przytoczyć ciekawy epizodzik z niedawnej przeszłości naszego miasta, dotyczący właśnie kultu Naczelnika w Łodzi.

JUŻ MAMY W ŁODZI „POMNIK".

Dla wielu łodzian będzie napewno niespodzianką oświadczenie, że — właściwie... w naszem mieście znajduje się pomnik Kościuszki i to już oddawna, bo od 25 lat z górą...

Rzeczywiście — na Bałutach, przy ulicy Wrześnieńskiej, zwanej dawniej Ciemną, we frontonie domu pod Nr. 4 na wysokości pierwszego piętra, stoi we wnęce statua bohatera z pod Racławic — naturalnej wielkości, w czamarce, białych spodniach — i spogląda sobie spokojnie już od ćwierćwiecza na ruchliwe życie bałuckiej ulicy...

POD OKIEM DOBRODZIEJÓW Z NAD NEWY...

Wprawdzie niewielka jest wartość artystyczna statuy, ale ciekawe są dzieje jej powstania i okoliczności z tem powstaniem związane.

Niewtajemniczonego bliżej zdziwi przedewszystkiem, jakim cudem już przed 25 laty, a więc za czasów okupacji rosyjskiej mógł w podległem carskiemu rządowi mieście stanąć na publicznym widoku posąg zwycięzcy racławickiego...

OSZUKANY GUBERNATOR.

W erze dobrotliwych rządów policji „Jego Imperatorskiej Mości Mikołaja II" powziął sobie jeden z obywateli, p. Bolesław Szylke, śmiały a długo uprzednio w marzeniach piastowany zamiar: zrealizować swój kult dla wodza narodu w postaci widomego symbolu. Okazja nadarzyła się, bowiem ś. p. ojciec p. Szylkego, żyjąc wówczas jeszcze, zamierzał właśnie zbudować sobie kamienicę. Syn, p. Bolesław, będąc z zawodu technikiem budowlanym, wziął się tedy do zrobienia planów przyszłej kamienicy.

W planie frontowej fasady umieścił podstępnie — figurę jako ozdobę domu. Plany poszły w myśl przepisu do piotrkowskiego gubernatora i satrapa gubernji piotrkowskiej — nie przeczuwając podstępu — wszystko zatwierdził.

„CZYSTY PRZYPADEK".

W rok później, t. j. 1901 — dom był gotów, na jego froncie zaś... widniała, zgodnie z zatwierdzonym najmiłościwiej planem „figura". Pan Szylke zastosował się lojalnie do pozwolenia, a że „figura" miała białe spodnie, czamarkę i krakuskę na głowie, no i — rysy twarzy przypominały nieco „buntowszczyka", niebardzo dla moskali sympatycznego — to już był „czysty przypadek"...

„TAKI REWOLUCJONER, JAK WY WSZYSCY"...

Aliści policja rosyjska połapała się... Ówczesny policmajster „goroda Łodzi" pozieleniał na licu gdy mu w kilka dni po wykończeniu domu doniesiono o niebywałym fakcie i u p. Szylkego zjawił się bardzo rychło „prystaw" z piśmiennym rozkazem.

„Figura ma być w przeciągu 48 godzin usunięta".

Prystaw zastał p. Szylkego akurat w bramie i tam wręczył mu rozkaz. Przy tej okazji miał miejsce ciekawy djalog pomiędzy synem właściciela domu a rosyjskim „stupajką":

— Ty swołocz, Polak, rewołucjoner, „Kostjuszki" wam się zachciewa — hę? krzyczał rozsierdzony prystaw. Wy mi natychmiast tę figurę zdejmiecie!...

— Nie zdejme, replikował spokojnie p. Szylke, bo ta figura jest w planie, a na plan nie mamy pozwolenie pana gubernatora...

— Pozwolenie — no nie na Kostjuszkę!..

— A któż panu prystawowi powiedział, że to Kościuszko? To — taka sobie figura...

— Taka nie taka, a napewno taki sam „rewolucjoner" jak wy wszyscy... Spróbujcie wy tylko nie zdjąć!...

— Nie zdejmiemy, bo pan gubernator pozwolił. Przecież pan, panie prystawie, nie może sprzeciwiać się woli gubernatora...

I czując mocny pod nogami grunt w postaci legalnego całkiem planu, zaopatrzonego w pozwolenie piotrkowskiego dostojnika, p. Szylke „postawił" się i rozpoczął „wojnę" z rosyjską policją... Trwała ona kilka miesięcy, aż pan policmajster — widząc, że sprawa komplikuje się a on — wobec nieugiętej postawy a logicznych skądinąd argumentów p. Szylkiego — tak łatwo rady nie da, uznał za stosowne machnąć ręką i — wziąwszy 100 rubli „w łapę" — dał za wygrane...

„CZEST, KASTJUSZKO!"

— Największe zadośćuczynienie miałem, kończył swe opowiadanie p. Szylke, gdy jeszcze w długie miesiące później policjanci rosyjscy, przechodząc mimo domu, zerkali pół — ironicznie — pół żartobliwie w górę ku statui Naczelnika i wiedząc o nieudanym na nią zamachu — salutowali, pomrukując przez zęby:

Aha — Kastjuszko.. Czest' — Kastjuszko...

Tak to pod egidą „pana policmastra" Chrzanowskiego i za „najmiłościwszem pozwoleniem pana gubernatora" powstał w Łodzi przed 25 laty pomnik zwycięzcy z pod Racławic. **(faun)**

Nowa maszyna do prania.



Pan domu: — Jak się wam podoba ta nowa maszyna do prania?
Praczka: — E, niema to jak pralka! Już pięć kluczy połamałam, wiadro oliwy wylałam, a bielizna wciąż brudna wychodzi.

Wielbiciel schimmy tańczy na ulicy.

A przygląda się temu olbrzymi tłum gapiów.

Marjan Maciński, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 43 pracował w swoim czasie, jako pomocnik aptekarski w okręgowym szpitalu wojskowym. Na skutek redukcji,

posadę utracił:

przez pewien czas był bez zajęcia, poczem zaangażowany został do jednej z największych miejscowych aptek. I tutaj nie zagrzał miejsca; z pewnych przyczyn wydalono go i znowu został bezrobotny. Te niepowodzenia odbiły się fatalnie na psychice Macińskiego. Zaczął pić nałogowo i popadł wkrótce w

„delirium tremens".

Pijany wałęsał się po ulicach, a na perswazje znajomych odpowiadał, że miast popełnić samobójstwo woli się upijać do utraty zmysłów, a później wychodzić na miasto i udawać warjata.

Tak też uczynił w dniu wczorajszym. W towarzystwie dwóch przygodnych znajomych wypiwszy wódki aż za 45 złotych

wyruszył z niemi na miasto.

Debiutować zaś zaczął przed domem 21 przy ulicy Wólczańskiej. Z nieporównanym wdziękiem i gracją jął wykonywać solo

shimy i fokstrotta.

przyśpiewując głośno ku nieopisanej uciesze tłumnie zebranych gapiów, w których ni stąd ni zowąd zaczął ciskać kamieniami. Dwaj zaś partnerzy jego, widząc że Maciński

przecholował

i bojąc się wędrówki do pobliskiego VII-go komisarjatu p. p. ulotnili się dyskretnie. A Maciński śpiewając i gwiżdżąc, zataczając się na wszystkie strony ruszył dalej odprowadzany przez olbrzymi tłum.

—:o:—

Chlewy pełne nierogacizny w morzu ognia.

Nieostrożność w obchodzeniu się z ogniem.

Dnia 14 kwietnia około godziny 19-ej wybuchł pożar w majątku Chocim, gm. Tokary, pod Łodzią, własność p. Henryka Iwańczyka.

Pastwą płomieni

padły chlewy zbudowane z drzewa ogólnej wartości około 6.000 zł.

Chlewy, jak również inne zabudowania były ubezpieczone, jednakowoż chwilowo wysokości sumy ubezpieczenia, ustalić nie zdołano.

Pożar powstał z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, a mianowicie Walerja Przybylska żona miejscowego mechanika, krytycznego wieczora udała się z

zapaloną lampą bez szkiełka do chlewu

w celu nakarmienia trzody, stawiając lampę na półce od której zajęła się strzecha wspomnianych chlewów.

—o—

ZAMIAST FELJETONU.

Przez żołądek do... ołtarza.

Niedawno w cukierni pokazano mi pewnego starszego człowieka o niezmiernie smutnym wyrazie twarzy, który siedział w kącie nad najczarniejszą z kaw i i od czasu do czasu zgrzytał straszliwie zębami i bił łysą głową o ścianę.

— To jakiś nieszczęśliwy człowiek? — pytałem.

— Zgadł pan — odpowiedziano mi i wśród ponurej ciszy, przerywanej ciężkiemi westchnieniami, usłyszałem następujące opowiadanie:

— Jest to właściciel czteropiętrowej kamienicy z trzema oficynami Jan Gwalbert Pajtasiński, człowiek zacny, dobry i miłosierny. Przy sprzedaży mieszkań nie targował się nigdy i brał, co mu dawali i to niekoniecznie w dolarach, ale nawet w naszych biednych złotych. Opłat za windę i wodę nigdy zbytnio nie podnosił a stróż w kamienicy nie mógł się go nachwalić, bo trzymał mu własnoręcznie troje dzieci do chrztu i sam własnym kosztem pochował mu teściową. Pan Pajtasiński był starym kawalerem, żył dostatnio i wygodnie pod opieką służącej starej Honoraty, chował psy i kanarki, a jak mu było smutno, nakręcał gramofon, który grał mu zazwyczaj znaną, ale piękną piosenkę: „Czy pani mieszka sama, czy razem z nim?"

Jedyną słabą stroną p. Pajtasińskiego było dobre i smaczne jedzenie, nad którego przyprawą prowadził nieraz długie i zawiłe konferencje z Honoratą. Zdolności kulinarne Honoraty umiał cenić wysoko i wyrażał się mówiąc o jej kuchni, z niekłamanym zachwytem.

Tymczasem niegodziwa Honorata w miarę, jak odczuwała zachwyt p. Pajtasińskiego nad swą sztuką kucharską stawała się harda i twarda, zaczęła się drożyć, aż wpadła na pewien piekielny pomysł i rozpoczęła straszliwą grę.

Prawie regularnie co tydzień wypowiadała mu służbę, ale gotowała coraz lepiej. Zrozpaczony p. Pajtasiński podwyższał jej co tydzień pensję; wreszcie pewnego dnia wypowiedziała mu stanowczo miejsce.

Długa rozmowa między nimi zakończyła się dla pana domu tragicznie. Nieszczęsny człowiek po wielkiej walce wewnętrznej klęknął przed nią i poprosił ją o rękę.

— Wiem, że kupiłaś indyka — mówił, — którego nikt mi lepiej od ciebie nie upiecze! Honorato! Ja bez ciebie żyć nie mogę.

Przyjęła go, wzięli ślub i dziś jest wielką panią. Ubiera się u Hersego w Warszawie i nawet stróż całuje ją w rękę, ale wyobraźcie sobie tragedję tego biednego człowieka. Od chwili ślubu przestała zajmować się kuchnią i co tydzień zmienia kucharkę. Biedny pan Pajtasiński!...

Teraz rozumiem, dlaczego bije głową o mur.

---

4 osoby zginęły podczas pożaru domu.

Ze Starogardu donoszą:

Onegdaj w nocy wybuchł w domu robotniczym na majątku p. Lekowa w Macewie straszny pożar, którego pastwą padł cały dom. W płomieniach zginęły 4 osoby, mianowicie robotnik Kłaska z żoną i robotnik Błaszczyk z 20-letnim synem. Błaszczykowa odniosła bardzo ciężkie poparzenia. Przyczyna pożaru nie jest dotąd stwierdzona.

SPORT.

Mecz Francja --- Polska w rugby

odbędzie się w Warszawie.

Warszawa, 20 kwietnia. (C-S). Jak się dowiadujemy, w roku bieżącym zorganizowany zostanie w Warszawie mecz rugby Francja-Polska.

Stan mistrzostw w okręgu poznańskim.

Warta na przedzie.

Poznań, 20. 4. (C-S) Po niedzielnych zawodach mistrzowskich stan tabeli jest następujący: 1) Warta (6 gier — 8 pkt.), 2) Pogoń (6 gier — 7 pkt.), 3) Poznania (5 gier — 4 pkt.), 4) Unja (5 gier — 4 pkt.), 5) Ostrovia (6 gier — 5 pkt.), 6) Polonja (6 gier — 2 pkt).

O puhar Davis'a.

Mecz tennisowy Polska --- Anglja.

Londyn, 20. 4. (C-S) Termin rozgrywki o puhar Davis'a pomiędzy Polską i Anglją wyznaczono na dnia 8, 10 i 11 maja w Harrogato. Angielski związek tennisowy wyznaczył na rozgrywkę o puhar Davis'a z Polską do gry pojedyńczej Turbulla i Austina, zaś co do gry podwójnej to rozstrzygnie to eliminacyjne spotkanie Higgs—Loster przeciw Wheatley—Kingsley.

Nowy triumf Junoszy-Dąbrowskiego w Paryżu.

Olbrzymia owacja.

Paryż, 20 kwietnia. (C-S). Podczas międzynarodowych meczów bokserskich na ringu „Cambronne" odbył się mecz bokserski pomiędzy polskim bokserem Wiktorem Junoszą-Dąbrowskim i Francuzem Forgeon'em. Mecz był umówiony na 10 rund. W połowie 7-ej rundy Junosza wygrywa k.-o. Polskiemu bokserowi zgotowano olbrzymią owację.

Wielki sukces polskich jeźdźców w Nicei.

Polacy zdobywają trzykrotnie pierwszą nagrodę.

Nicea, 20 kwietnia. (C-S). Rozpoczęły się w Nicei dwutygodniowe międzynarodowe konkursy hippiczne. Między innemi narodowościami bierze w nich udział

drużyna polska

w składzie ośmiu jeźdźców i 18 koni. Pierwszy konkurs t. zw. „Prix des Grands Hotels de Nice" przyniósł niebywały sukces polskim jeźdźcom, gdyż pierwszą nagrodę zdobyła Polska trzykrotnie, a mianowicie mjr. Toczek na „Faworycie", a następnie na „Hamlecie" oraz rotmistrz Dziadulski na „Hannibalu". Inne nagrody (wstęgi honorowe) otrzymali rtm. Antoniewicz na „Jowiszu" i następnie na „Banzaju", rtm. Dziadulski na „Amancie" oraz por. Szosland na „Morinusie".

W drugim konkursie t. zw. „Prix du Comite des Fetes et des Sports" (handicap) rtm. Królikiewicz na „Cezarze" zdobył czwarte miejsce. Nagrodę międzynarodowego komitetu hipicznego (handicap) wygrał mjr. Toczek na „Hamlecie", następnie na „Faworycie" V-te miejsce. Rotmistrz Antoniewicz za koniu „Banzaj" zajął VI-te miejsce oraz XI miejsce na koniu „Jowisz". W II konkursie Tow. Nicejskiego (handicap) I-sze miejsce zajął rtm. Królikiewicz na koniu „Rescliff" i na koniu „Cezar" ósme miejsce. W rozegranych dotychczas czterech konkursach, wszystkie cztery pierwsze miejsca zajęli Polacy.

Rewanżowy mecz Lenglen --- Wills.

Odbędzie się w połowie maja.

Paryż, 20. 4. (C-S) Jak się dowiadujemy, rewanżowe spotkanie najlepszych tennisistek świata francuski Lenglen i amerykański Wills odbędzie się w połowie maja na kortach Racing-Clubu.

Wyścig tych, którzy utracili jedną nogę i chodzą o szczudle.

Oryginalne wyścigi w Paryżu.

Trudno o dziwniejszy „match" — mówiąc językiem sportowym — od tego, jaki odbył się w tych dniach pod Paryżem. Oto ni mniej ni więcej urządzono w Neuilly wyścigi przeróżnych t. zw. „jambes de bois", to jest takich ludzi nieszczęśliwych, którzy wskutek różnych okoliczności

utracili jedną nogę i chodzą o szczudle.

W szeregu uczestników nie brakło ani kilkunastoletnich wyrostków, ani starców siwowłosych, przybyłych z najodleglejszych krańców Francji, aby w tym

niebywałym wyścigu uczestniczyć!

Dalej zaś znaleźli się wśród nich przedstawiciele najrozmaitszych warstw społecznych, że wymienimy tylko p. Roulin, eks-fabrykanta z Orleanu; p. Jack, Anglika, cieszącego się zupełnym dobrobytem; p. Florent, artysty dramatycznego; hrabiego de Stock i t. d.

Byli wśród tej kategorji i tacy, którzy obok kalectwa ulegli głuchocie, to też obok zwykłej trąbki sygnałowej,

strzał z pistoletu

ogłaszał wszystkim chwilę rozpoczęcia wyścigu. Biegów było kilka: dla weteranów, dla nieletnich i t. d. Tor 200-metrowy. Wyścigi odbyły się w zupełnym porządku. Żadnych wypadków nie było, oprócz przewrócenia się po drodze kilku zbyt gorących uczestników, całkiem zresztą nieszkodliwie. Dzienniki zaznaczają, że ogólna panowała wesołość na tych wyścigach, że tak samo, jak to bywa podczas normalnych wyścigów,

zakłady szły w najlepsze,

słowem jak na zwykłym torze wyścigowym. Nagrody stanowiły pamiątkowe laski kosztowne, obrazy, medale, wreszcie zegarki złote i srebrne.

Lekkomyślne dziecko.

Czyn swój przypłaciło życiem.

Onegdaj spaliło się około 10 ctn. słomy, leżącej na podwórzu u gospodarza Henryka Füllinga w Stanonimie, pow. Inowrocław.

Po ugaszeniu ognia znaleziono w zgliszczach spalonego już 6-letniego syna Georga F. Jak dotychczas stwierdzono, Georg F. słomę podpalił i potem skrył się w niej.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych: Zurych 56, Berlin 41.54 — 41.96, wypłaty na Warszawę 40.98 — 41.22, na Katowice 40.88 — 41.12, na Poznań 41.13 — 41.37, Gdańsk 52.68 — 52.82, wypłaty na Warszawę 51.93 — 52.07, Paryż 326.50, Praga 352.50, Ryga 59, Londyn 1 funt szterl. 42.50.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn, N. Jork 4.86 3/16, Holandja 12.12 1/4, Francja 144.65, Belgja 131.50, Włochy 20.80, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.18 1/4, Danja 18.58, Szwecja 18.15 i pół, Norwegja 22.16, Helsingfors 193.12, Praga 164.06.

Paryż. Londyn 144.20, N. Jork 29.70, Szwajcarja 569 1/4.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 52.68 — 52.82 czek na Londyn 25.21, telegraf. wypłaty na Berlin 123.346 — 123.654, na N. Jork 518.22 — 519.53, na Warszawę 51.93 — 52.07.

Zurych. Paryż 17.50, Londyn 25.19, N. Jork 5.18, Berlin 1.23.3, Wiedeń 73.10, Warszawa 56.00, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.10, Tendencja mocniejsza.

Nowy Jork. Dewizy. Za 100 jednostek monetarnych: Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 19 IV. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy: Maj 9.37, lipiec 9.23, październik 8.92, styczeń 8.82. Zamknięcie giełdy: Kwiecień 9.31, maj 9.27, czerwiec 9.17, lipiec 9.13, sierpień 9.03, wrzesień 8.94, październik 8.87, listopad 8.78, grudzień 8.78, styczeń 8.76, luty 8.77, marzec 8.78.

Nowy Jork, 19 IV. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Bolfu 14.000, wewnątrz kraju 4.000, wywóz do Anglji 2.000 na kontynent 7.000. Loco 19.05, maj 18.53 — 18.54, lipiec 18.02, sierpień 17.50, wrzesień 17.07, październik 17.07 — 17.09, grudzień 16.71 — 16.72, styczeń 16.62.

Nowy Orlean, 19 IV. Bawełna. Loco 17.83, maj 17.82, lipiec 17.37, październik 16.39, grudzień 16.39, styczeń 16.37.

Brema, 19 IV. Bawełna amerykańska 20.21 centów dolarowych za lbs.

:::

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ DALSZA ZWYŻKA CEN.

Warszawa, 20. 4. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Otręby pszenne 23.00 — 22.50, żytnie (23.50). Obroty małe. Tendencja zwyżkująca.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) Ceny zwiezionych w dniu dzisiejszym produktów żywnościowych przedstawiały się mniej więcej następująco:

Nabiał: masło osełkowe 5.50 — 5.80; masło śmietankowe do 6 złotych; jajka 1.80 — 2.20; jajka skrzynkowe 1.70 — 1.90 śmietana (cena 1 litra) 1.80 — 2.00; ser (cena 1 kilograma) 1.40 — 1.60; za litr mleka płacono od 25 do 28 groszy.

Drób: kura 3.50 — 6.00; kaczka 2.50 — 4.00; gęś 7.50 — 9.00; indyk 11.00 — 14.00; za kurczaki płacono od 2.50 do 3.50

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.00 — 7.00; buraki 7.50 — 8.50; marchew 10.00 — 12.00.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kapusta zwykła 0.20 — 0.40; kapusta włoska 0.40 — 0.70; za kilogram cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Nowalje sprzedawano po cenach następujących: główka sałaty 0.20 — 0.25; pęczek rzodkiewek 0.15 — 0.20; Za niewielki sznurek suszonych grzybów żądano 1.00 — 1.30.

Ruch na rynkach znaczny.

Chłopski samosąd.

Obuchami siekier zamordowali złodzieja, który kradł drzewo gromadzkie.

Z Będzina donoszą:

Wypadki, podobne do opisanej przez Reymonta w nowelce, samosadu nad złodziejami na wsi znajdują potwierdzenie w życiu. Miało to miejsce w powiecie Będzińskim, półtora kilometra od Poręby.

Gospodarz Franciszek Mazur lat 75, w Dzierzkowicach od dłuższego czasu chadzał ze swym synem Józefem i zięciem Franciszkiem Borówka

po drzewo do lasu gromadzkiego

należącego do wsi Poręby. Krzemiendy i Dzierzkowic, uważając w swojem mniemaniu, że nie kradnie, tylko bierze to, co Pan Bóg posiał i stworzył.

Innego zdania byli chłopi tych wsi, których własnością jest las. Zauważyli, że ktoś

kradnie drzewo.

Postanowili zaczaić się, złodziei przychwycić i ukarać.

I oto, w nocy z dnia 15 na 16 b. m. gdy stary Mazur z synem i zięciem ścięli ładny dębczak i wracali do domu,

padły dwa strzały.

Stary jęknął i zwalił się na ziemię. Syn i zięć rzucili drzewo i poczęli uciekać.

Chłopi, którzy zaczaili się w gąszczach aby przytrzymać złodziei, dopadli starego, który jeszcze żył i dokonali nad nim samosądu, mordując

obuchami siekier.

Gdy w kilka godzin po tem, syn i zięć wyszli poszukać ojca, znaleźli już stygnące zwłoki, obok skradzionego dębu.

Trąbki dziecinne z owczej skóry podsunęły Edisonowi genjalną myśl.

Jak powstał gramofon?

Gdy Edison pracował nad ulepszeniem telefonu, używał często do swych doświadczeń

dziecinnych trąbek ze skóry owczej

i wpinał w niektóre z nich małe metalowe igły; trąbki te odrzucał jednak jako bezwartościowe.

Kilku pomocników wynalazcy lubiło się bawić w ten sposób, że przykładali te

trąbki do ust

i trąbili w nie, co wywoływało podobną muzykę, jak dźwięki powstające przy graniu na grzebieniu, albo na cienkim papierze.

Gdy Edison przechodził pewnego razu obok młodzieńca, zabawiającego się w taki sposób, dotknął w żarcie palcem metalowej igły, ażeby w ten sposób przerwać muzykę.

Zaledwie jednak to uczynił, wykrzyknął zdumiony:

— Ej, co to jest! Niech pan dmucha dalej!

I jeszcze raz

położył palec na igle.

Potem zaczął przechodzić od jednego pomocnika do drugiego i kazał im mruczeć i mówić przez trąbki w których tkwiły igły.

Po chwili wykrzyknął:

— Mam już!

Udał się do swej pracowni i zabrał się natychmiast do roboty. W chwili, gdy dotknął igły, zauważył jej drganie i zaraz przyszło mu na myśl, że gdyby to drganie czy falowanie igły odbywało się koło łatwo dającej się przebić powierzchni, tak, żeby się z niej

wyryły linje falowania,

można byłoby poniekąd przechować śpiewane czy mówione tony.

W krótkim czasie wynalazca sporządził pierwszy fonograf, który zaczął coraz bardziej ulepszać, aż stał on się jednym z najcudowniejszych nowoczesnych wynalazków.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne. MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cud wilków"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Bestje z Rajskiej wyspy"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Czar walca"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „W szponach żywiołów"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Tornado".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Gorączka złota"

„Luna" — „Marynarz na dnie morza"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Szakale New-Jorku".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Gdy świat grzeszny woła"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Czarny Anioł".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Salambo" (śmiertelna miłość)
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Przemytnicy".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Hrabina Paryża"

Teatr Miejski — „Znakomity Don Juan"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krakowiacy i Górale"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Codziennie występy artystyczne.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro, środa i pojutrze czwartek, ostatnie trzy wieczorowe przedstawienia sensacyjnej amerykańskiej komedji z życia teatralnego p. t. „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim. Bilety ulgowe ważne. Realizować je można w kasie zamawiań od 2 do 6 po południu.

W piątek XXIII-cia premjera sezonu: rozgłośna baśń-ferja w 12-tu obrazach wielkiego poety belgijskiego Maurycego Maeterlincka „Błękitny ptak" (L'oiseau bleu), w poetyckim przekładzie Jana Kasprowicza, z muzyką specjalnie skomponowaną przez Ludomira Marczewskiego. Kasa zamawiań rozpoczęła już przyjmowanie zamówień na pierwsze trzy przedstawienia sztuki, której zapowiedź wystawienia obudziła zainteresowanie, jakiego dawno w łódzkim życiu artystyczno-kulturalnem nie notowano.

W sobotę o godz. 2 i pół po południu jedno jeszcze powtórzenie „Otella" z Junoszą-Stępowskim po cenach najniższych. Wieczorem o godz. 8 i pół po raz drugi „Błękitny ptak".

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś i codziennie o godz. 8.20 wieczorem, po cenach najniższych (od 50 gr. do 1.50) barwna, pogodna i miła ludowa sztuka w 3 aktach z muzyką i tańcami „Krakowiacy i Górale", w której udział bierze cały zespół artystyczny i znaczny zastęp statystów. Wesołą treść sztuki urozmaicają efektowne tańce góralskie i krakowskie. Kasa sprzedaje bilety na cały tydzień naprzód codziennie od 12 do 3-ej i od 5 do 10 wieczorem.

IX-TA SYMFONJA NA PORANKU MUZYCZNYM.

Niezwykła atrakcja oczekuje stałych bywalców poranków muzycznych orkiestry filharmonicznej. W niedzielę bowiem dnia 25 kwietnia r. b. odbędzie się ostatni poranek muzyczny i pragnąc godnie sezon koncertowy 1925/26 zakończyć, dyrekcja postanowiła wystawić wiekopomne dzieło Beethovena IX-ta symfonja z chórem końcowym do słów „Ody do radości" Schillera. Udział w tym koncercie biorą artyści opery warszawskiej a mianowicie: Marja Mokrzycka, Halina Leska, Maurycy Janowski, Zygmunt Mossoczy. Chóry Tow. śpiewaczego „Hazomir" oraz powiększona orkiestra filharmoniczna. Nie bacząc na kolosalne koszta wystawienia IX-tej symfonji, dyrekcja pragnąc uprzystępnić koncert ten dla najszerszych warstw społeczeństwa, wyznaczyła ceny biletów niezmiernie niskie, a mianowicie od 1 zł. do 5 zł.

WIOSENNY OKRES OCHRONY RYB.

Władze administracyjne otrzymały polecenie ścisłego przestrzegania postanowień, dotyczących wiosennego okresu ochrony ryb. Okres ten rozpoczyna się 20 kwietnia b. r. i obowiązuje do dnia 31 maja godz. 6-ej rano na wszystkich wodach otwartych.

Czy obecna moda wzbudza grzeszne pożądliwości?

Zobojętnienie płci brzydkiej na wdzięki niewieście.

Moda, panująca obecnie, jest przedmiotem zaciętych polemik na temat już nie jej stosunku do higjeny i wygody jak dawniej, bo ten jest chyba zadawalniający, ale

ze stanowiska moralności.

Absolutna władczyni moda, przyzwyczajona zresztą od szeregu wieków począwszy od czasów starożytnych, do ostrych, chociaż bezskutecznych przeciw niej wystąpień, ma mnóstwo wrogów, którzy zarzucają jej często

winy niepopełnione

i wielu obrońców, którzy znów przypisują jej wpływ dodatni na obyczaje, również chyba niezasłużony.

Niedawno pewne pismo krakowskie zamieściło feljeton jednego z profesorów, w którym autor charakteryzuje dzisiejszą młodzież, uznając ją za znacznie

odporniejsza

na wpływy demoralizujące niż było poprzednie pokolenie; powodem tego ma być

moda oswajająca młodzieńców z widokiem dawniej zakazanym,

co wpływa na zobojętnienie ich na wdzięki niewieście. Natomiast moraliści gromią modę za wzbudzanie w młodzieży

grzesznych apetytów.

Gdyby moda była istotą świadomą, zapewne straciłaby poczucie, czy jest moralną, czy niemoralną. Ale może przyznałaby, że królestwo jej nie sięga tak daleko, jak się ją o to pomawia. Może nie ona ma wpływ na obyczaje, ale raczej obyczaje na nią.

Być może, że przyzwyczajenie do

widoku krótkich sukienek

sprawia, iż młodzieniec nie pała już niezdrowym afektem ujrzawszy na ulicy lada

odsłonięta nóżkę,

ale też powiedzieć nie można, aby naprzykład wystawa ciastek za szybą cukierni nasycić mogła łakomstwo przechodnia...

Możemy się spodziewać pięknego lata.

W maju pogoda kwietniowa, wilgotny czerwiec, w lipcu i sierpniu upały.

Niemiecka stacja meteorologiczna wydała następujące

prognozy pogody na letnie miesienne

miesiące, obowiązujące dla Europy Środkowej.

Kwiecień: Od 16 do 20 ładna pogoda ze sporadycznemi burzami, od 21 do 25 ciepło i częste opady, burze, które spowodują spadek temperatury.

Od 26 do 30 kwietnia dalszy spadek temperatury i

w końcu wybitne chłody.

Nagół sucho i wietrznie. W ostatnich dwóch dniach miesiąca deszcz.

Maj: Od 1 do 10 zmienna pogoda z częstymi opadami, potem ociepla się, od

11 do 15 piękna pogoda,

która stopniowo psuje się.

Od 16 do 31 maja pogoda zmienna, panuje umiarkowane ciepło, miejscami przechodzą burze.

Czerwiec: Czerwiec zaznaczy się

podniesieniem temperatury

oraz większą ilością opadów. Od 16 do 20 czerwca wielkie upały. Okres ten zakończony będzie burzą i deszczem, co pociągnie za sobą obniżenie temperatury. Od 21 do 26 czerwca przeważnie zimne deszcze, dopiero w dniach od 26 do 30 czerwca robi się ładna i ciepła pogoda.

Lipiec: Początek lipca pogodny i ciepły, potem burze z wichrem i deszczem, nie powodujące jednak spadku temperatury.

Od 6 do 10 lipca bardzo silne upały,

od 11 do 15 lipca ochłodzenie atmosfery z powodu silnych opadów. Ostatnie dni lipca mają się zaznaczyć bardzo wysoką temperaturą oraz burzami.

Sierpień: Początek sierpnia bardzo upalny, na okres ten przypada

najgoretszy dzień w roku.

od 6 do 15 sierpnia deszcze, spadek temperatury, silne burze gradowe. Od 16 do 31 sierpnia pogoda piękna i upalna ze sporadycznemi burzami.

Ruch wydawniczy.

„BLUSZCZ".

Ukazał się nr. 16 „Bluszczu". Na treść numeru składają się artykuły: „Walka narodów a międzynarodowa łączność C. Walewskiej, artykuł „Bezkarność najwinniejszych" H. Ceysingerówny, w którym autorka porusza sprawę walki z nierządem, piękna korespondencja z Paryża H. Czapskiej, nowela M. Druckiej „Jej drugi mąż" studjum Z. Zawiszanki o Joannie d'Arc p. tyt. „Córka Boga" i Reutt-Witkowskiej o Krystynie Rosetti.

Dział praktyczny ciekawy i bogato ilustrowany.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.